

# Krystyna Eichler

---

## Polscy studenci w Libanie 1942-1952

---

Archiwum Emigracji : studia, szkice, dokumenty 56, 363-365

---

2002/2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## POLSCY STUDENCI W LIBANIE 1942–1952\*

Jedną z wielkich trosk Rządu Polskiego, rezydującego w Londynie w czasie II wojny światowej, było umożliwienie kontynuowania przerwanych studiów licznej rzeszy polskiej młodzieży rozrzuconej wskutek działań wojennych w różnych stronach świata. Z inicjatywy Rządu RP i z jego finansowym poparciem powstało kilka ośrodków gromadzących polską młodzież: w Anglii, Szwajcarii, Libanie, Afryce Wschodniej i Południowej. Liban był punktem strategicznym aby skupić polską młodzież, która znalazła się na Bliskim Wschodzie bezpośrednio po działaniach wojennych 1939 r., oraz dużą grupę ewakuowanych z Rosji Polaków.

Pierwszą grupą studentów przybyłych do Bejrutu w 1941 r., odkomenderowanych z wojska polskiego na Środkowym Wschodzie, było ośmiu oficerów i jedna ochotniczka (tak popularnie nazywano kobiety służące w wojsku ochotniczo). Byli to przedwojenni studenci medycyny, którym brakowało niewiele do ukończenia studiów.

Wszyscy z wyjątkiem jednego oficera, który zmarł, szybko powrócili do swoich oddziałów macierzystych po otrzymaniu dyplomów. Wojsko polskie potrzebowało wtedy lekarzy. W lutym 1942 r. przybyły z ówczesnej Palestyny pierwsze studentki, niektóre z przerwanim studiami z Polski, a inne po otrzymaniu matur, ukończywszy polskie gimnazjum w Tel Awiwie. Jesienią 1943 r. przybyła następna grupa wojskowych odkomenderowanych z 5. Kresowej Dywizji Piechoty w liczbie 15 oficerów, 10 podchorążych i jednej ochotniczki. Większość z nich studiowała medycynę. W tym samym czasie przybyła na studia teologiczne grupa 16 kleryków odkomenderowana z wojska staraniem ks. Kamila Kantaka, byłego jeńca w Kozielsku (ZSSR), a obecnie pełniącego funkcję profesora seminarium przy Uniwersytecie św. Józefa. Również pod koniec 1943 r. przybyła duża grupa studentów obojga płci z Teheranu.

W latach następnych napływali studenci z Palestyny po otrzymaniu świadectw maturalnych w gimnazjum polskim w Tel Awiwie lub w szkole prowadzonej przez wojsko polskie dla junaków. W 1945 r. grono studentów powiększyło się po przybyciu byłych żołnierzy Armii Krajowej, uwolnionych z obozów niemieckich. W 1946 r. ilość polskiej młodzieży studiującej na różnych uniwersytetach w Bejrucie wynosiła około 300 osób.

Rząd Polski w Londynie, za pośrednictwem Poselstwa RP w Bejrucie zapewniał studentom opłaty uniwersyteckie, pomoce naukowe i mieszkanie. Poza tym każdy student otrzymywał stypendium w wysokości 5 funtów palestyńskich miesięcznie i żołnierską rację żywnościową od armii angielskiej, co upoważniało do korzystania ze stołówki angielskiej YMCA.

Angielska YMCA zajmowała wówczas w Bejrucie budynek byłego szpitala św. Karola Boro-meusza, który Anglicy zarekwirowali od Niemców. Na parterze budynku mieściła się obszerna i ładnie urządzona jadalnia. Na posiłki do tej stołówki schodziły się liczne grupy wojskowych alianckich. Grupa polskich studentek stała się wielką atrakcją.

Staraniem Poselstwa RP pod przewodnictwem ministra Zygmunta Zawadowskiego, otwarto kilka dobrze urządzonych i wygodnych domów studenckich: dla studentów wojskowych, dla kleryków i dla studentek. Cywilni studenci mieszkali na prywatnych kwaterach. Ten stan trwał do 1945 r., do zakończenia wojny i do chwili kiedy cofnięto uznanie Polskiego Rządu w Londynie. Polacy przeszli wówczas pod opiekę IRO (International Refugee Organization), ale opiekę nad studentami sprawowało nadal Poselstwo RP, ciągle uznawane przez przyjaźnie nastawiony do Polaków rząd libański. Władze kierownicze polskie zmuszone zostały do podjęcia drastycznych oszczędności. Dodatkową pomoc otrzymano z War Relief Service pod egidą ks. Franciszka Zaorskiego, kleryka wyświęconego uprzednio w Bejrucie.

---

\* We wspomnieniu wykorzystano: K. Kantak, *Dzieje uchodźstwa polskiego w Libanie 1943–1950*. Bejrut 1955; Pion: miesięcznik Polskiej Młodzieży Akademickiej na Środkowym Wschodzie 1946 nr 1–4; *Pod cedrami Libanu: wspomnienia polskich studentów z Bejrutu 1942–1952*, red. B. Redzisz. Londyn 1994.

Staraniem starszych studentów, przeważnie wojskowych, którzy przed wojną obracali się w środowiskach studenckich w Polsce, w listopadzie 1944 r. zawiązała się organizacja studentów Polaków, wzorowana na przedwojennym „Bratniaku”, pod nazwą Bratnia Pomoc Studentów Polaków w Bejrucie. Zarząd prowadził szeroką akcję samopomocy, propagandową, towarzyską i wychowawczo-obywatelską. Założono chór akademicki pod batutą p. Misiaka, organizowano „Podwieczorki przy mikrofonie”, udzielano pożyczki z kasy organizacyjnej i zaczęto wydawanie pisma studenckiego „Pion”. Pierwszym prezesem i jednym z głównych organizatorów był Rości-sław (Ros) Bagaj-Bagajewicz. Siedzibą „Bratniaka” został lokal przyległy do restauracji p. Hala-biego, gdzie „Bratniak” zorganizował stołówkę studencką, do której przekazywane były angielskie racje żywnościowe aż do chwili wycofania się Anglików z Libanu w 1945 r. Z „Bratniakiem” współpracował oddział polskiej YMCA w osobie Kostka Medvetzky’ego, który obok stołówki urządził ładną i nastrojową świetlicę (był urodzonym estetą i dekoratorem). Również Kostek przejął od wycofujących się Anglików budynek byłego szpitala św. Karola Boromeusza z całym urządzeniem i zorganizował wspaniały dom studencki (mieszkałam tam!). Mieścili się też w tym budynku biura Polskiego Czerwonego Krzyża, kaplica i duży hall, gdzie lubili przesiadywać starsi panowie, grać w szachy i dyskutować o polityce. Z biegiem czasu napłynęło bowiem do Libanu sporo ludności cywilnej i zostały otwarte polskie szkoły dla dzieci. Kostek zorganizował również polską pocztę w Bejrucie. Około 1950 r. Kostek opuścił Bejrut i wyemigrował do Australii, gdzie wkrótce zmarł śmiercią tragiczną. Cześć Ci, drogi Przyjacielu!

W końcu 1946 r. Stanisław Kościalkowski, zany i kochany przez młodzież były profesor historii na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, zorganizował Studia Polonistyczne przy Instytucie Polskim w Bejrucie. Były to dwuletnie studia, które obejmowały następujące przedmioty: język polski, język starocerkiewno-słowiański i literaturę polską. Wykładowcami byli: prof. Stanisław Kościalkowski, dr Augustyn Steffen, dr Franciszek Machalski, mgr Elżbieta Strzemboszowa, dr Wiktor Szyryński, ks. Kamil Kantak i p. Irena Sołtan. W 1946 r. wydział liczył 24 słuchaczy.

Naszym studenckim kapłanem był przez jakiś czas ks. Władysław Rubin, wyświęcony kleryk w Bejrucie. Był to człowiek ogromnych zalet, wielki przyjaciel wszystkich dokoła, pogodny i pełen humoru. Odjechał od nas wezwany do Rzymu, gdzie wkrótce został biskupem, a potem kardynałem i duszpasterzem całej emigracyjnej Polonii.

Było też w naszym gronie kilku solistów: Stanisław Pieczora (bas), Tadeusz Zaufal (skrzypek) i Irena Stadnik (mezzosopran), którzy co jakiś czas występowali z koncertami i brali udział w naszych studenckich imprezach. Czasami akompaniowałam im na fortepianie, jako że od dziecka uczyłam się gry na tym instrumencie. Pewnego dnia zostałam wezwana do Poselstwa RP gdzie pan konsul Czosnowski, zajmujący się sprawami doczesnymi (czyli finansowymi) oświadczył, iż postanowiono przyznać mi drugie stypendium na naukę muzyki. Była to niezmiernie miła dla mnie niespodzianka. Zaczęłam więc pobierać lekcje u p. Leontyny Herchenreder, polskiej pianistki, która prowadziła klasę fortepianu na ALBA, tej samej uczelni, gdzie studiowałam architekturę. Wstawiono mi pianino do naszego pokoju w domu YMCA ku udęce reszty mieszkańców. Spróbujcie mieszkać ze studentem muzyki! Czasami grywałam też na małych uroczystościach intymnych, dla zaproszonych gości, które organizował w swojej świetlicy Kostek Medvetzky.

Zawsze były dekoracje, kandelabry i nastrój. Mieliśmy wtedy w naszej szkole ALBA dwoje profesorów Polaków. Oprócz pani Herchenrederowej na Wydziale Sztuk Pięknych uczył malarstwa Antoni Markowski, były profesor z uniwersytetu lwowskiego. Zorganizował on wkrótce sekcję grafiki, gdzie uczył nas drzeworytnictwa i litografii. Na wydziale architektury wykładał historię architektury w połączeniu z archeologią znany na Bliskim Wschodzie archeolog emir Maurice Shehab. Był to niezwykle ciekawy człowiek i wielki erudyta. Jego lekcje historii były fascynujące. Poza lekcjami odbyliśmy z nim sporo ciekawych wycieczek do różnych ruin, tak licznych w Libanie. Zabierał nas również na tereny ówczesnych robót wykopaliskowych prowadzonych przez rząd libański i francuskie Société d’Antiquité. Przed otrzymaniem dyplomu architekta studenci musieli wykonać projekty rekonstrukcji różnych zabytków architektury, które prof. Shehab każdemu wyznaczał. Dostałam jako temat rekonstrukcję świątyni Wenus w Baalbeku gdzie znajdują się sławne ruiny kilku świątyni rzymskich z IV wieku po Chrystusie.

Należy podkreślić niebywale życzliwe i pozytywne nastawienie władz szkolnych na wszystkich uczelniach. Większość studentów Polaków miała trudności ze znajomością języków francuskiego, czy angielskiego. Dyrekcje uniwersytetów były bardzo wyrozumiałe. W Akademii Sztuk Pięknych (ALBA) na wydziale architektury pozwalano Polakom mającym trudności z językiem

francuskim, pisać egzaminy po polsku Przychodziła następnie pani, przysłana przez Poselstwo RP, znająca dobrze język francuski i sporządzała tłumaczenia, które dyrekcja szkoły aprobowała. Ja, znając nieźle francuski, stałam się szkolną tłumaczką przy wstępnych egzaminach ustnych. Dyrekcja szkoły miała do mnie całkowite zaufanie, a ja nigdy jej nie zawiodłam.

Ukazywała się też co jakiś czas, w odstępach nieregularnych, gazetka pt. „Dziurka od Klucza”, redagowana przez dwóch kolegów Stanisława Frenkla i Zygmunta Mazura, studiujących sztuki piękne na ALBA. Były to satyryczne wierszyki i powiastki z naszego studenckiego życia. Oto jeden z wierszyków dotyczący naszej stolówki bratniackiej;

#### W OBRONIE PRAW KOBIETY

Ktokolwiek będziesz w garkuchni w Bratniaku  
Zauważ krzywdzącą różnicę,  
Panowie dostają dwie łyżki ziemniaków  
Lecz jedną dostają dziewczęce!

Gdy zwały kapusty przy górach kotletów  
Na męskich ujrzyć talerzach,  
U pań samotny kotlecik wyschnięty  
Skargę dziewczęcia uśmierza.

U panów makaron dymiącą mogiłą  
Opiewa cnoty kucharek,  
A dziewczę zglodniałe główkę zwiesiło  
Ostatni zlizawszy skwarek.

Czyż godzi się głodzić nieszczęsne kobiety  
Przyszłe matki i żony,  
Czy godzi się na nich oszczędzać kotlety  
Lub łyżkę kapusty kiszzonej?

Po wyjeździe konsula Czosnowskiego objął jego funkcję Michał Tyszkiewicz, mąż znanej i popularnej przed wojną piosenkarki polskich scen, Hanki Ordonówny, która via Rosja, Persja i Indie połączyła się wreszcie z mężem. Biedna Hanka, tak pełna życia i temperamentu, była w ostatnim stadium gruźlicy i wkrótce zmarła w Bejrucie.

Latem zarząd „Bratniaka” organizował kolonie letnie w górach Libanu. W cudownych miejscach spędziliśmy czas przyjemnie i wesoło, odpoczywając po wyczerpujących egzaminach. Pan Halabi jechał z nami ze swoją kuchnią. Przyjeżdżał również prof. Markowski i doglądał naszych wyczynów malarskich. Malowaliśmy góry porośnięte piniami, a moja przyjaciółka i koleżanka z architektury Basia Pakosz twierdziła, że: „To te pinie, co tak psują wam opinie”.

W grupie byłych żołnierzy Armii Krajowej, którzy przybyli do Bejrutu po zakończeniu działań wojennych znalazł się Ludwik Schmidt. Był to młody człowiek o przyjemnej powierzchowności, lekko siwiejących skroniach, podobny bardzo do Jeana Marais, francuskiego aktora, ówczesnego bōżyszczka ekranów. Przybył gdy byliśmy wszyscy w Btekhmay, malowniczej wiosce górskiej, gdzie tego roku „Bratniak” zorganizował kolonię letnią. Właśnie na jakiejś łączce, w cieniu drzew, odbywało się walne zebranie „Bratniaka” i wybieraliśmy prezesa. A tu Ludek wkroczył na łękę i wszystkie studentki jednogłośnie obrały go hucznie prezesem.

Jak tu pisać o tych czasach?!

Każdy, kto kocha młodość, piękną przyrodę, przyjaźń, miłość, starożytne ruiny i wykopaliska zrozumie, że tak się żyje tylko raz!...

Wiosną Bejrut pachniał kwiatem pomarańczy. Chodziliśmy na dalekie spacery w góry, do Patisserie Suisse, na pyszną kawę z pasztecikami i piękny widok na morze. Dokoła z drzew i krzewów zwieszały się kwitnące kiście bladoliowych glicynii i wonnych jaśminów. Związywały się przyjaźnie, miłości, a nawet małżeństwa. W końcu urodziło się kilkoro dzieciaków.

Przede wszystkim jednak uczyliśmy się wytrwale i solidnie. Chcieliśmy wszyscy powrócić i odbudowywać naszą Ojczyznę — z czego, jak wiadomo, nic nie wyszło...

Krystyna Eichler (Stany Zjednoczone)